



## Maria Nagieć

## część II z II

Sygnatura notacji: **N1579**

Data urodzenia: **01.06.1928 r.**

Data nagrania: **27.07.2021 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Olsztyn, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Adam Hlebowicz**

Czas nagrania: **część I: 66 min, część II: 49 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Adam Hlebowicz:** Gdyby pani powiedziała jeszcze kilka słów o mamie. Mama gdzie się urodziła? W Wiazyniu?

**Maria Nagieć:** Nie. Mama...

**Adam Hlebowicz:** I jak się rodzice spotkali? Bo tata z Dyneburga, więc jakby trochę z...

**Maria Nagieć:** Nie no, spotkali się na uniwersytecie. A mama urodziła się w Homlu. Bo pradziad miał folwark. To jeszcze... No, ile tam było hektarów, to ja nie doszłam. Znaczący, bo jest taka książka białoruska Działkiewiczza „Dwytoko radowodnych”]. Tam Wiazyn jest opisany, bo w Wiazyniu urodził się największy poeta białoruski, Janka Kupała. Wobec tego oni Wiazyn opisali i Zambrzyckich opisali. I ja w tej książce, którą szykuję do druku, napisałam życiorys swojego pradziada, opierając się trochę na tej książce białoruskiej, białoruskiego autora, zresztą on już nie żyje, bo bym poszła do niego, pojechała, byłam w Mińsku, ale... no więc przy okazji, opisując Jankę Kupałę, opisali Wiazynkę. Wiazynka była kupiona przez Zambrzyckich w 1815 roku, kupił taki Walenty Zambrzycki, pradziad mojej mamy, no i on przekazał swojemu synowi, syn okazał się być poetą. I szczęśliwie mama pozbięła jego... nie mama, mamy, ciotka, pozbięła jego wiersze, które ja teraz przygotowuję do druku.

**Adam Hlebowicz:** A potem, po tym spotkaniu...

**Maria Nagieć:** A mama... więc jak... dziadunia... Mamy dziadunio, mój pradziad, ten... nie, Stanisław Apolinary

Zambrzycki, to jest ojciec mojego dziada, mój pradziad, mamy dziad, Józef Apolinary Zambrzycki to ten uzdolniony poeta, odziedziczył Wiazyń. On siostry miał splotać w srebrnych rublach, ostatecznie podzielili, ona wzięła Churnowicze, on wziął Wiazyń, tam podzielili i w Wiazyniu państwo Zambrzyccy, Stanisław Apolinary Zambrzycki i jego żona Olimpia, Stanisław Apolinary był urodzony w 1824 roku, jego żona w 1832 roku, mieli tam dużo dzieci, ale wychowali sześcioro. I Józef Apolinary, urodzony w 1824 roku, w powstaniu styczniowym nie brał udziału. Był ułomny. Dużo chodził, ta ułomność po szkarlatynie nie bardzo mu przeszkadzała, ale miał małe dzieci, w powstaniu bezpośredniego udziału nie brał. Można się domyślać, że płacił na skarb narodowy. I teraz, jak jego dzieci, tego Apolinarego... nie wiadomo dokładnie, za co, można się domyślić, wiadomo, sprzyjał powstaniu. Za sprzyjanie powstaniu styczniowemu został aresztowany. I siedział miesiąc w więzieniu, wypuścili go z więzienia, bo żona poszła do gubernatora i obiecała, że dwóch synów odda do wojska, odda do korpusu kadetów carskiej armii. I najstarszy syn, czyli mój dziadek, już był w szkole maszynistów kolejowych. On się średnio uczył i ojciec zdecydował i oddał go do szkoły, żeby się uczył na maszynistę kolejowego. I dziadunio w 1877 roku już był na praktyce w Niżnim Tagile na Syberii jako maszynista kolejowy. A tych dwóch młodszych żona obiecała, że pójdą do korpusu kadetów. I obydwaj byli oficerami. Ja tu nawet jeszcze mam niedokończone życiorysy, bo muszę pojechać do Warszawy. Cała rodzina pochowana na Powązkach. Wiem, w której kwaterze. Jest tam rok tego Michała... znam rok urodzenia. Jest kontrowersyjny, bo ten mój pomagier, redaktor tego wydawnictwa, znalazł ewidentnie fałszywe daty śmierci, bo ja pamiętam tego swojego dziadka, brata mojego dziadka, no i muszę pojechać, ich grób w 228. kwaterze. Czekam aż te upały miną, bo ja jednak trochę boję się sama jechać, a wnuki trochę się wahają.

**Adam Hlebowicz:** A losy rodziców jakie były dalsze?

**Maria Nagieć:** No więc reszta... Dziadek był w Homlu do 1905 roku. Był maszynistą kolejowym na trasie Homel-Odessa. Woził wczasowiczów do Odessy. Dwa dni go nie było w domu, potem wracał i były bardzo sympatyczne wieczory rodzinne. Dziadunio wracał, kupował polskie gazety. Najpierw czytała żona dla tych najmłodszych dzieci, potem czytał dziadunio dla tych starszych. W Homlu obok nich mieszkali państwo Krzyżanowscy. I ten krzyżanowski, który nazywa się „Wilk”...

**Adam Hlebowicz:** Aleksander. Aleksander Krzyżanowski, pseudonim „Wilk”.

**Maria Nagieć:** Tak, kolega moich wujków. Jeden zginął w 1920 roku. No więc rodzina mieszkała spokojnie, szczęśliwie do 1905 roku. No i dziadunio się gdzieś wplątał w 1905 roku. Dziadunio się nigdy nie chwalił. Jak myśmy tam mieszkali, to mama i ciocia mówiły: „A dziadunio miał dobre serce. Ktoś go prosił, żeby... Na maszynie masz, oddaj tam komuś, ktoś się do ciebie zgłosi”. Jakąś książkę, jakieś rzeczy pisane. No dziadunio miał dobre serce i dziadunio komuś tam oddał. Okazało się, że to było związane z tym ruchem rewolucyjnym, antycarskim, i dziadunia aresztowali. I dziadunio rok siedział w więzieniu. A że braciszki dziadunia byli w carskiej armii, jeden był zasłużony na froncie japońskim, ten Władysław, zresztą ranny ciężko, nie operowali, bo miał kulę w płucach, ale żył jeszcze tam kilka lat, ale dziadunia wyciągnął z więzienia w 1906 roku. Ten brat, który był bardzo zasłużony na froncie japońskim, Władysław Zambrzycki. Tak że on dostał jakąś nagrodę, kupił majątek w brastawskim powiecie, i w tym majątku jego dwaj synowie. Zresztą synowie oficera rosyjskiego byli w AK. A dziadunio bardzo chwalił swojego ojca. „Ojciec mądrze

zrobił, że mnie posłał do tej szkoły na maszynistę kolejowego i ja wiem, że ja mogłem utrzymać rodzinę, że ja miałem pieniądze, żeby kupić w Homlu dom". I dobrze im się wiodło. No ale jak wyrzucili go, to on musiał wrócić do Wiazynia. Wiazyn był źle gospodarowany. Ten poeta oddawał majątek w dzierżawę, tak zwanym połowicznikom, co było mało dochodowym przedsięwzięciem, ale on sam zajmować się rolą nie umiał, oddawał w dzierżawę. No i dziadunio przyjechał, i od razu musiał braci sptać i organizować gospodarkę. Więc mama do wieku czterech lat mieszkała w Homlu, coś tam przez mgłę pamiętała, i w 1906 roku przyjechali do Wiazynia. No i tam bardzo zapamiętała i bardzo pokochała swojego dziadka, który pisał wiersze, a który nie tylko, że sam pisał wiersze, ale znał bardzo dużo wierszy na pamięć. I wszystko wnukom deklamował, co opisał jego syn, mamy starszy brat. No i mama tak tego dziadka pokochała, że w latach 30. zwróciła się do swojej rodzonej cioci, najstarszej, Marii Zambrzyckiej, która była zakonnica, skrytką, przed pierwszą wojną światową pracowała w Warszawie na pensji pani Cecylii Zyberg-Plater, w Warszawie, na Pięknej ulicy, taki duży dom, tam były dwie pensje. To nawet mój redaktor, doktorant, on już ma doktorat, ten doktorant Kasparka, pouzupełniał, bardzo pochwalił, nawet z pamięci pouzupełniał, tak, ta pensja jest znaną pensją, to taki biskup Ropp, Zyberg-Platerowie, Roppowie, to on z historii, ten doktorant, pouzupełniał te moje opisy. Nie poprawił, ale pouzupełniał. Tak że to, co mama opowiadała, dobre było. Bo ja taką historię rodziny piszę przed rozpoczęciem wierszy. Wiersze zaczynają się wierszem „Odezwa nieszczęśliwej”. I to jest prośba kobiety, której mąż zginął w powstaniu, którego brata zesłali na Sybir. Więc mama wychowała się w Wiazyniu, ale jak trzeba było dzieci kształcić, no to chłopców wysłano do rosyjskiej szkoły, bo mama miała dwóch braci i dwie siostry. I bracia poszli do szkoły Chorychorki, to koło miasta Chorki, kierunek na Mohylew, a dziewczęta, no nie ma wyjścia, dziewczęta trzeba uczyć po polsku. Takie było przekonanie i zasada na Kresach. No ale tutaj przyszła z pomocą ciocia Marynia, zakonnica, skrytką, która pracowała u pani Zyberg-Plater i u pani Wołoski. Co ona tam robiła, bo ona nie była nauczycielką, ale jakąś funkcję na tych pensjach pełniła, i powiedziała: „Nawet jak nie macie pieniędzy, to przysyłajcie”. No więc dziewczęta były wysyłane do Warszawy. I moja mama zaczynała... najpierw tam była przygotowywana w domu, przez jakieś ciotki czy przez matkę, i matka była córką powstańca. I wysyłana była do Warszawy. One jechały na cały rok. Na cały rok. Jak pojechały jesienią, to dopiero w czerwcu wracały, bo to był problem. Koszt biletu z tego Mołodeczna czy tam z tych Olechnowicz do Warszawy to był duży wydatek. No więc dziewczęta jeździły i tam z tą ciocią Marynią spędzały Boże Narodzenie i Wielkanoc w Warszawie, w tym dużym domu na ulicy Pięknej. I tak się z tą ciocią zaprzyjaźniły, że w latach 30. mama poprosiła ciotkę, żeby spisała wiersze. I przepiękny zeszytik, taki sto kilkanaście stron, odręcznym, pięknym kaligraficznym pismem, mama przechowała przez całą wojnę. Nawet nie wiem, gdzie ona to przechowywała. Teraz jest pod kuratelą moją i siostry. Znaczą, ponieważ ja sama mieszkam i tu już miałam dowód, że ktoś ma dorobione klucze, no więc oczywiście oddany jest pod opiekę Ignasia. Moja córka ma dom, z którym tam cały czas siedzi taka Kasia. To taka tam siostra mojego zięcia, trochę ułomna. Tak że u Ignasia jest ten zeszytik. No panu mogę pokazać wierną kserokopię. Tak że teraz siedzę w tych wierszach. Niektóre podobno mają wartość literacką.

**Adam Hlebowicz:** Kiedy mogła pani się z tatą spotkać po wojnie?

**Maria Nagieć:** No po wojnie w 1957 roku urodził się mój pierworodny, w 1959 roku urodziła się moja córka.

**Adam Hlebowicz:** I co, pani pojechała do Londynu wówczas, żeby się spotkać z tatą?

**Maria Nagieć:** Rok starałam się o pozwolenie. W czasie tego roku urodziła się córka no i w końcu pojechałam w 1959 roku z kilkumiesięczną... Tak, bo ja w sierpniu. Ona się urodziła 10 maja, a ja pojechałam w sierpniu, w pierwszych dniach sierpnia, z córeczką na ręku no i dziadek mógł się bardzo cieszyć.

**Adam Hlebowicz:** Czyli wy żeście się nie widzieli 20 lat z tatą?

**Maria Nagieć:** No, to było... Ile to było lat?

**Adam Hlebowicz:** 20 lat. Bo 1939–1959.

**Maria Nagieć:** 20? 20 lat.

**Adam Hlebowicz:** A pani profesor teraz...

**Maria Nagieć:** Oni wrócili z Indonezji, mieszkali w Londynie no i ja u nich mieszkałam w Londynie. Ojciec cały czas pracował jak dziki osioł, bo pisał książkę. „Forced Labour and Economic Development”. Dzięki tej książce załatwił sobie posady profesora w Kanadzie i w USA. Już w Kanadzie... Tak że pracował do 70 roku życia. I w 70 roku życia przeszedł dopiero na emeryturę. No emerytury niewysokie są w Stanach Zjednoczonych. Już mój syn był na emeryturze, bo był, ale znalazł sobie pracę. Ale tam się pracuje do 65 roku, w USA. I emerytury są stosunkowo niskie. Ludzie muszą w ciągu swojego życia zbierać sobie. Tak że jak ja przyjechałam, to ojciec otrzymał roczny kontrakt i jeszcze pracował w Londynie. Roczny kontrakt na pisanie książki. No ale już nie przedłużyli mu tego kontraktu, tak że musiał kończyć swoją książkę, korzystając z pracy mamy. Mama poszła pracować gdzieś jako jakaś taka praca administracyjna.

**Adam Hlebowicz:** A teraz może pani profesor... o księdzu Hlebowiczu byśmy powiedzieli. Jak się rodzina skontaktowała? Jak to doszło do tego...

**Maria Nagieć:** Ksiądz Hlebowicza przyprowadziła ciocia. Jak się siostra urodziła, to ciocia przyszła i powiedziała, że mój tu ksiądz zaprzyjaźniony to nadzwyczajny taki człowiek. No dobrze, no ksiądz Hlebowicz przyszedł i ochrzcił siostrę.

**Adam Hlebowicz:** A oni jak się poznali, Maria Swianiewicz i ksiądz Hlebowicz?

**Maria Nagieć:** No w szkole. Było dwóch księży, ksiądz Hlebowicz i ksiądz Romejko. Ksiądz Hlebowicz robił studia, miał już tam licencjat czy doktorat, już nie wiem, na KUL-u, to pan wie. A ksiądz Romejko nie miał. Seminarium skończone, ale tu ktoś mi mówił, że ksiądz Romejko pod względem religijnym bardzo dobrze wychowywał. Bo on był tu proboszczem, ksiądz Romejko, proboszczem Serca Jezusowego. Ja pamiętam, bo ciocia, nie wiem... Jakąś książkę zawoziłam dla księdza Romejki. Chyba to było Pismo Święte z bardzo przepiękną dedykacją. Ciocia powiedziała: „Ja

chyba wkrótce umrę, zanieś to księdzu Romejce”. I ja zaniósłam, rozmawiałam, dowiedział się, że ja jadę do Wilna za kilka dni. No to dał mi całe pudełko obrazków. Po drodze mi zarekwirowali i oddali, jak wracałam, te obrazki. No ale to jeszcze były takie czasy. I to był chyba 1970 rok. W którym roku ja do Wilna jechałam. Tak, chyba 1974 rok. To jest mój ojciec, Stanisław Swianiewicz. Na ramieniu trzyma Jurka, Jerzego Swianiewicza. Już nie żyje. Jerzy Swianiewicz zmarł, mój młodszy brat. Bardzo zdolny matematyk.

**Adam Hlebowicz:** No, tam bliżej jest.

**Maria Nagieć:** Następnie obok niego stoi profesor Henryk Niewodniczański, ten twórca fizyki jądrowej w Polsce, potem jego żona, Irena Niewodniczańska, z domu Prawocheńska. Potem ksiądz Hlebowicz, moja ciocia, Maria Swianiewiczówna, brat mojej matki, Eugeniusz Swianiewicz. Kawaler virtuti militari.

**Adam Hlebowicz:** A za co dostał Virtuti Militari?

**Maria Nagieć:** No właśnie, to ten Kasperek. Proszę go. Ponieważ syn mówi, no, za pracę w POW dostał z opóźnieniem, bo tam nie dostał... W terminie dostał tylko ten Krzyż Niepodległości z Mieczami, a potem koledzy wystąpili i dostał Virtuti Militari. Ja proszę Kasparka: „Daj mi jakiś list, ja pojedę do kogoś, a nuż w tym Muzeum Wojska Polskiego będę mogła się dowiedzieć, za co on dostał Virtuti Militari”. Wiadomo, że wysadził most, ale czy to był most kolejowy, czy to był most... Nie, wysadził most kolejowy. Czy to był most nad rzeką, czy to był most... Gdzieś na Białorusi wysadził most. I działał w organizacji POW ten wujek. Ale Kasparka nie mogę się doprosić, dał mi prywatny telefon i mówi: „Na pewno przyjmę”, i ciągle nie przyjmuje.

**Adam Hlebowicz:** A w tym dolnym rzędzie, dziewczynka, która stoi poniżej taty?

**Maria Nagieć:** To jest wujek Gieniuś, czyli mamy brat. Eugeniusz Zambrzycki. I teraz w drugim rzędzie, w tej białej bluzce, to jest siostrzenica mojej mamy. Maria Swobodówna, tak zwana Musia. Potem siedzi pani Nagórska. Pani Nagórska chyba była żoną prezydenta, ale głowy nie dam. No potem siedzi Olimpia Swianiewiczowa z córeczką, Bernadettą. A potem siedzę ja, dziadunio, Stanisław Swianiewicz, i Witold Swianiewicz. Z tych ludzi, którzy są na tym zdjęciu, żyje tylko ja i moja siostra Bernadetta. Reszta, wszyscy już są na lepszym świecie.

**Adam Hlebowicz:** A tu, pani profesor, możemy jeszcze na to zdjęcie zerknąć?

**Maria Nagieć:** Na wszystkie niech pan zerka, na które pan chce.

**Adam Hlebowicz:** To jest wasz dom na Antokolu, tak? I tutaj jest...

**Maria Nagieć:** To jest dom wynajmowany u pani Snarskiej. Zresztą wnuczka tej pani Snarskiej tu do mnie kilka razy przychodziła. Była lekarką w Olsztynie, nie wiem, teraz coś dawno nie przychodziła, muszę do niej zadzwonić.

**Adam Hlebowicz:** Czyli tutaj jest Stanisław, Olimpia, mama pani i...

**Maria Nagieć:** I brat. A ten chrzest to jest 1934 rok, ale daty dokładnej nie podam. No lato.

**Adam Hlebowicz:** A proszę powiedzieć, a dalsze spotkania z księdzem Hlebowiczem? – Jak przebiegały? Jak to wyglądało?

**Maria Nagieć:** Dalsze spotkania są w tym albumie. To też przeżyłam trochę niepokoju, bo jak była pierwsza komunია mojego prawnuka, to ja zaniósłam ten album, żebyście obejrżeli. I potem bałam się, czy córka pamięta, gdzie ten album położyła. To są Troki. To jest moja pierwsza komunია. I też nie powiem wam, czy to jest rok 1936 czy 1937.

**Adam Hlebowicz:** A, pani profesor, dlaczego w Trokach?

**Maria Nagieć:** Chyba 1936.

**Adam Hlebowicz:** Dlaczego w Trokach? Bo ksiądz Hlebowicz był w Trokach w tym czasie.

**Maria Nagieć:** Ksiądz był w Trokach.

**Adam Hlebowicz:** No właśnie, ksiądz Hlebowicz. I to z uwagi na osobę księdza miała pani komunię w Trokach akurat, nie w Wilnie?

**Maria Nagieć:** Śniadanie było. Mama księdza przygotowała śniadanie. Nie pamiętam, czy był również ojciec.

**Adam Hlebowicz:** Tak, żył, bo on zmarł dopiero w 1940 roku. Ojciec Henryka. Tak, zmarł. Jeszcze pojechał Henryk do mamy, do Grodna, bo on zmarł w Grodnie. No i potem te wszystkie dalsze...

**Maria Nagieć:** Gdzie zmarł? W Grodnie?

**Adam Hlebowicz:** Ojciec. Ojciec zmarł w Grodnie.

**Maria Nagieć:** W Grodnie?

**Adam Hlebowicz:** Tak.

ON: A ta siostra?

**Adam Hlebowicz:** A tutaj, to jest ta siostra zakonna?

**Maria Nagieć:** To jest siostra Krzysztofa Umiastowska. Krzysztofa, jej zakonne imię, Jadwiga cywilne, Dzinka.

To wielka przyjaciółka moich rodziców i chrzestna matka mojej siostry. Jadwiga Umiastowska. Ona umarła jeszcze przed wojną. Chorowała na gruźlicę i miała tam operację.

**Adam Hlebowicz:** A, to ja widziałem właśnie któreś z tych zdjęć. Tu jest na ganku, tu jest profesor Swianiewicz. No tak, i tu jest, co, cała rodzina, a tu kto jest? Siostra?

**Maria Nagieć:** Siostra, ciocia. Maria Swianiewiczówna.

**Adam Hlebowicz:** Ale to jest u was, na Antokolu? Przed domem? Czy nie?

**Maria Nagieć:** W Trokach.

**Adam Hlebowicz:** To Troki nadal?

**Maria Nagieć:** I teraz byłam, ten ganek stoi. Tych drzew nie ma.

**Adam Hlebowicz:** Bo co to był za dom? To było w tym domu ludowym? Nie?

**Maria Nagieć:** To było probostwo.

**Adam Hlebowicz:** A, na plebanii. A, i tu jest. Tu jest ksiądz Hlebowicz i cała rodzina, czyli małżeństwo Swianiewiczów.

**Maria Nagieć:** I tu już mogę podać dokładną datę. To było 21 maja, święto Wniebowstąpienia Pańskiego, czwartek 1936 roku. Czy rok 1936, czy 1937, to ja głowy nie dam, ale to panowie sobie sprawdzą.

**Adam Hlebowicz:** Jak 1936 rok, to miała pani osiem lat.

**Maria Nagieć:** Bo na pewno było wniebowstąpienie, na pewno był czwartek. To jest mój brat, Witek. On nie miał takiej komunii, bo mama mówiła, że każde dziecko musi sobie wybrać dzień, w którym chce przystąpić, i on wybrał, że chce na imieniny swoje, a on był Witold Stanisław, ale zachorował i...

**Adam Hlebowicz:** Też ksiądz Hlebowicz, tutaj.

**Maria Nagieć:** Tak, to jest Wilno, u sióstr Urszulanek, na Skupówce. To jest podwórko tego budynku na Skupówce.

**Adam Hlebowicz:** I tutaj z kolei jest komunia Witolda...

**Maria Nagieć:** Tu jest komunia Jerzego.

**Adam Hlebowicz:** Jerzego, a, Jerzego, dobra.

**Maria Nagieć:** I tu jest 8 maja, imieniny tatusia.

**Adam Hlebowicz:** Który rok?

**Maria Nagieć:** 1940.

**Adam Hlebowicz:** Czyli to jest już okupacja. No to może być jedno z ostatnich zdjęć księdza Hlebowicza.

**Maria Nagieć:** Te trzy zdjęcia świadczą o jego stosunku do rodziny. Nie było takiej propagandy. W Wilnie mówiło się, Swianiewicze rozmnażają się jak króliki, to mama mi z żalem mówiła, że tak wileńskie inteligenty mówiły. Dziś by tak nie mówili, prawdopodobnie. Więc ksiądz Hlebowicz preferował rodziny, dowartościowywał rodziny i wielodzietność. I to było u niego, na ile rozumowe, na ile uczuciowe, to ja nie wiem, ale było. Bo pamiętam, 17 grudnia 1939 roku były mojej mamy imieniny. Znaczący 17 grudnia zawsze były Olimpi. Przyszedł ksiądz Hlebowicz i siedział u nas, i rozmawiał z nami. I bardzo pieścił dzidzię, dzidzia miała wtedy... czyli Bernadettę. No ile ona miała? Pięć? Ona w 1934 roku...

**Adam Hlebowicz:** Pięć lat.

**Maria Nagieć:** Czyli pięć lat miała. Znaczący pieścił w sensie, że mówił: „Już mam dwoje dzieci, bo dwoje dzieci przygotowałem do pierwszej komunii, a Dzidzia to będzie najbardziej moje dziecko, bo ją ochrzciłem i również ją przygotuję do pierwszej komunii. Tak mówił o Dzidzi w czasie tej wizyty. I tam rozmawiał z nami trochę. I na to przyszedł pan Wyśtołuch, który mieszkał na górze. Myśmy mieszkali... Mama...

**Adam Hlebowicz:** Ale który Wyśtołuch? Seweryn?

**Maria Nagieć:** Seweryn. Przyszedł Seweryn Wyśtołuch i od razu mówił: „Proszę księdza, już zabieram, do nas proszę, już kawa przygotowana”. Więc ksiądz powiedział: „Nie, proszę pana, ja przyszedłem do pani Swianiewiczowej, ja przyszedłem do Swianiewiczów. I tu będę siedział. Chce pan ze mną dyskutować, niech pan tu przyjdzie”. Tak powiedział ksiądz Hlebowicz Wyśtołuchowi. No i Wyśtołuch przyszedł, chociaż u mamy tam takiej smacznej kawy z przystawkami nie było, ale Wyśtołuch przyszedł. No i rzeczywiście gadali cały czas, ksiądz Hlebowicz z Wyśtołuchem. Ale w każdym razie Wyśtołuchowi powiedział, skoro przyszedł do nas, to u nas będzie siedział. I to takie mini wskazówki, że jednak on ceniał rodzinę, że przyszedł do tej kobiety samotnej z dziećmi. Potem przychodził do nas, ale mnie nie było, bo pożyczał buty narciarskie i narty w ciągu 1940 roku i szedł sobie pojeździć, i potem te buty i narty odnosił. Ile razy był po buty i po narty, to mnie nie było. Dzidzia go tam przyjmowała, czyli Bernadetta. Kto tam jeszcze był w domu? No była jakaś pomoc domowa, bo mama pracowała i ktoś musiał trochę tam w domu obiad gotować. Poza tym latem 1940 roku, czy wczesną jesienią 1940 roku, zorganizował Kinderball u siebie w domu. I ja na tym z jakichś powodów, na tym Kinderballu, nie byłam, ale wiem, że był Kinderball, że mama poprowadziła wszystkie



młodsze dzieci i że tam były też inne dzieci. Więc on cenił rodziny, on rozumiał wartość rodziny. Takie odnoszę wrażenie.

**Adam Hlebowicz:** No bo sam też miał trójkę rodzeństwa.

**Maria Nagieć:** Pan na pewno więcej ma dowodów.

**Adam Hlebowicz:** Miał trójkę rodzeństwa, w czwórkę ich było dzieci, więc on to jakby w sposób naturalny rozumiał. Miał dwie siostry i brata.

**Maria Nagieć:** On miał dwie siostry.

**Adam Hlebowicz:** Dwie siostry i brata, tak.

**Maria Nagieć:** Tak. Jedna siostra była mamy uczennicą. I sprawiała kłopoty.

**Adam Hlebowicz:** Ale która?

**Maria Nagieć:** Że biegał ksiądz Hlebowicz do mamy, bo ta siostrzyczka to tam wesoła była. To ta młodsza. A druga była matematykiem. A brat skończył inżynierskie studia jakieś.

**Adam Hlebowicz:** Ale proszę powiedzieć, bo ksiądz Hlebowicz, jak jechał na Białoruś, no to jechał tam przez te tereny, gdzie wyście mieszkali, mniej więcej. To Wiazyń...

**Maria Nagieć:** On tam zatrzymał się u państwa... Zaraz, zapomniałam nazwiska. Wiem, że całą noc w karty grali.

**Adam Hlebowicz:** W Olkowiczach może. Bo on gdzieś tam przez Olkowicze jechał.

**Maria Nagieć:** Lekarz taki słynny był, lekarz ortopeda w Poznaniu, który nie miał nogi. W dzieciństwie w wypadku stracił nogę. Tukałło. Nie Tołoczko, tylko Tukałło. I że on nocował u Tukałły w majątku. I tam całą noc w karty grali. On bardzo lubił w karty grać, ksiądz Hlebowicz, podobno.

**Adam Hlebowicz:** W brydża grał.

**Maria Nagieć:** To słyszałam takie opowiadania.

**Adam Hlebowicz:** W brydża grał. Ale wtedy nie spotkaliście się,

**Maria Nagieć:** Nie.

**Adam Hlebowicz:** jak on jechał już do Borysowa?

**Maria Nagieć:** Ja nie wiem, gdzie ci Tukałłowie mieli. Gdzieś tam na Białorusi mieli swój... Bo w wierszach mam. „Dzisiaj uroczystość jest. Żenił się z panną Tukałło pan Wołodkowicz”. To mam taki fragment wiersza.

**Adam Hlebowicz:** To jeszcze powiedzmy o tych listach, pani profesor. Czyli list księdza Henryka Hlebowicza do Marii Swianiewicz.

**Maria Nagieć:** Do cioci. Proszę bardzo. Więc ja niestety oryginały oddałam, ale jak pan widzi, zrobiłam i koperty, i listy. I może pan fotografować, i mogę panu w testamencie zapisać.

**Adam Hlebowicz:** Bo one przetrwały u cioci?

**Maria Nagieć:** Tak.

**Adam Hlebowicz:** W tym, co pozostało z wojny?

**Maria Nagieć:** Tak. Jak ciocia umarła, już jak wujek umarł, likwidowaliśmy ich rzeczy, to ja zabierałam cioci archiwum. Siostra moja studia skończyła w Poznaniu, tak że poleciała odwiedzać swojej koleżanki, a ja pakowałam archiwum i cierpliwie czekałam na mnie mój zięć, żeby mnie z tym archiwum przywieźć. No i to nie wiadomo po co, to duże mieszkanie, przydało się. Bo nikt nie chciał brać...

**Adam Hlebowicz:** O swoim mężu.

**Maria Nagieć:** Tak.

**Adam Hlebowicz:** No bo kiedy żeście się...

**Maria Nagieć:** Bardzo chętnie wręczę wspomnienia mojego męża. Bo mój mąż rzeczywiście był zdolnym człowiekiem. I po wyjściu z więzienia, myśmy się poznali w Węgorzewie. Jak pobraliśmy się, to niedługo był... zaraz, 1956... Tak, myśmy się w... 1956 rok, i mnie zaproponowali pracę w Olsztynie, i ja namówiłam, myśmy się przenieśli do Olsztyna, tak że on tu zrobił najpierw maturę, potem studia i miał bardzo dobrze, wysoko ocenioną pracę doktorską, obronioną, i ja namawiałam, żeby przygotowywał ją do druku z rysunkami, ale on powiedział, że „najpierw muszę napisać wspomnienia”. I napisał wspomnienia, których oczywiście nikt nie kupuje. Są bardzo ładnie wydane przez mojego bratanka, Jana Jacka Swianiewicza, który ma prywatną drukarnię w Warszawie, prywatne wydawnictwo, nie drukarnię. I to już wydałam po śmierci męża. On napisał wspomnienia no i napisał swoje od dzieciństwa... Aha, i synowi, temu, który jest w Ameryce, bo mój najstarszy syn zrobił w Warszawie studia, specjalizował się w genetyce, u profesora Gajewskiego, po zrobieniu studiów zrobił doktorat, pod kierunkiem Gajewskiego, formalnie tam kto inny był, bo Gajewski był na emeryturze, zrobił doktorat i pojechał na postdoc, pod doktoranckie studia, no i niestety utonął

już w tej Ameryce, mieszka w Bostonie w tej chwili. Wysoko ceni. Mówi, że tata ładnie pisał po polsku. Bo ja tak coś kiedyś, że taki „pułkownik”, leży na półce książka, a syn podskoczył, mówi: „Nie, mamo, przecież ten fragment, jak przejeżdżali... jak pracował na kolei w czasie okupacji niemieckiej i przyjeżdżali przez most na rzece, i stali” ... Aha, lokomotywa nazywała się „Baśka”. „Baśka” odważnie przeciwstawiała się minom, że ten fragment jest tak ładnie napisany. I zacytował mi szereg fragmentów bardzo ładnie po polsku napisanych przez męża.

**Adam Hlebowicz:** A jak długo siedział w więzieniu mąż?

**Maria Nagieć:** Sześć lat w Rawiczu, a potem jeszcze w Potomicach.

**Adam Hlebowicz:** Bo aresztowali go w 1947 roku, jeśli dobrze pamiętam?

**Maria Nagieć:** Tak, w 1947 roku, a wyszedł w 1955.

**Adam Hlebowicz:** W tych swoich wspomnieniach opisał też tę swoją działalność konspiracyjną, pobyt w więzieniu?

**Maria Nagieć:** Proszę?

**Adam Hlebowicz:** W tych swoich wspomnieniach opisał tę swoją działalność, aresztowanie i pobyt w więzieniu? Mąż?

**Maria Nagieć:** Tak.

**Adam Hlebowicz:** A, opisał wszystko.

**Maria Nagieć:** Mnie się nawet wydawało, że ten pobyt w więzieniu jest szczególnie cenny. Ale syn mówił, że te opisy z wojennej pracy na kolei są ciekawie opisane. Ale pobyt w więzieniu to jest cenny, bo on siedział najpierw na ulicy Montelupich, a potem w Rawiczu.

**Adam Hlebowicz:** Pani profesor, to jeszcze inne pytanie. Czy to, że tata, Stanisław Swianiewicz, był tym świadkiem Katynia, potem, wiadomo, składał zeznania w Ameryce, przed komisją Madena, czy to jakoś rzutowało na pani życie? Że te służby różne sowieckie...

**Maria Nagieć:** Ja nie dowiedziałam się. Jak skończyłam studia, to powiedzieli, że nigdy nie będę pracowała ani na uczelni, ani w instytucie. Bo mnie bardzo chciał zatrzymać i profesor Staff, i profesor Sakowicz. No więc poszłam do PGR-u. Ale jak się potem dowiedziałam, to ich najbardziej denerwowało to, że ja mieszkałam u sióstr Urszulanek Szarych, że ja brałam udział w duszpasterstwie akademickim. Ich bardziej denerwowało to, że ja potrafiłam powiesić ogłoszenie o rekoilekcjach na uczelni, niż ten Katyń. Podejrzewam, że... Ale to nie wiem na pewno. Bo usiłowałam znaleźć materiały z tego przydziału pracy po skończeniu studiów i nie znalazłam. Więc co ich... Podejrzewam, że ich

denerwowało duszpasterstwo akademickie, nie Katyń. Katyń to oni wiedzieli.

**Adam Hlebowicz:** Ale może w pani teczce? Bo na pewno taką teczkę SB...

**Maria Nagieć:** A wszyscy mówili, że to na pewno Katyń. Ale ktoś mi powiedział i ja przeczułam, że to duszpasterstwo akademickie ich denerwowało.

**Adam Hlebowicz:** Czyli wprost jakby pani nie atakowali za to, że ma pani takiego tatę, a nie innego?

**Maria Nagieć:** Nie.

**Adam Hlebowicz:** A ostatnie spotkanie z tatą?

**Maria Nagieć:** No potem dzieci wyjeżdżały, koleżanki, które miały kłopoty z wychowaniem swoich synków, bo synkowie... trudno było ustawić ich. „A, no tak, bo wyjeżdżam za granicę”. Nie „bo wyjeżdżam za granicę”, tylko dlatego, że mój mąż robił studia. Miał świeżo zrobione studia, jak syn poszedł na studia. I jak syn przyjechał po pierwszym roku i pokazał indeks, gdzie były same trójki, to mąż powiedział: „Wzywam ciebie do współzawodnictwa. Poza tym, jakie masz przedmioty w przyszłym roku?” – „Chemię organiczną i biochemię” – „Mogę ci powiedzieć, że gdybym drugi raz żył na świecie, to bym studiował biochemię”. Najciekawszy przedmiot. Jak dostał celujące z biochemii, no to profesor Gajewski go zagarnął do siebie na doktorat. Tak że mąż ustawił go w to, że został pracownikiem naukowym w USA. On tego nie pamięta, ale ja pamiętam bardzo dobrze. Jak mąż mu powiedział: „Słuchaj, biochemia jest najciekawszym przedmiotem. Jest tak ciekawym przedmiotem, że gdybym drugi raz żył na świecie, to bym studiował biochemię”. Jak on to usłyszał, to potem przyjechał, latem zamknął się, wysprzątał pokój i od rana do wieczora... wieczorem brał rower i jechał na spacer. I tak uczył się tej biochemii, że profesor Gajewski go zauważył. A córka, też mąż ją ustawił. Bo też nie wiedziała, na co iść, a mąż pracował na weterynarii, mikrofotografię robił. Zresztą opanował różne techniki fotograficzne, sam douczył się. I mówi: „Wiesz co, weterynaria, co ty tam będziesz robić, to będziesz robić, ale to są tak ciekawe studia przyrodnicze, to są najciekawsze studia. Ja wiem, bo ja ilustruję prace naukowe. Idź na weterynarię”. No oczywiście, ponieważ mąż pracował na weterynarii, więc ją bez problemu przyjęli. No i skończyła weterynarię, i bardzo się z tego cieszy. Wyszła za mąż za chłopaka, który robi pieniądze na podchowię węgorka. Nie, który robi pieniądze na imporcie pokarmu dla ryb. No a jak robi pieniądze, to trzeba pieniądze lokalizować. A moja córeczka jako lekarz weterynarii, lekarz medycyny weterynaryjnej, ma prawo kupować tyle ziemi, ile chce. I ona, nie pracując już jako weterynarz, ale wychowując wnuki, najpierw odchowala dzieci, a teraz ma córkę, która ma pięcioro dzieci, więc musi ktoś pięcioro dzieci... mąż pracujący jako lekarz od rana do wieczora i jeszcze dodatkowe prace, żeby to wszystko utrzymać, no to ona jedna nie dałaby rady. Więc córka i jej mąż tam się bardzo nimi zajmują. No a córka, niezależnie od tego, że nie pracuje jako lekarz, to ma prawo kupić ziemi, ile chce, i oni w ziemię załadowali. W tym roku mają straszny kłopot, bo po raz pierwszy posiali orki, pszenicę orkiszową, i to dość dużo posiali, bo chcą mieć już swoje, absolutnie czyste...

**Adam Hlebowicz:** Zdrowe, ekologiczne.

**Maria Nagieć:** Absolutnie czyste zboże, absolutnie czystą mąkę, bo jak się te zboże ścina, to od razu się młóci, żnie się i od razu ziarno. Ale żeby to ziarno nie spleśniało, to się dodaje bardzo trujące środki do tego, od razu, żeby nie pleśniało. No a najmłodszy skończył przetwórstwo rybackie.

**Adam Hlebowicz:** Czyli za panią poszedł.

**Maria Nagieć:** Mhm. Ale w Szczecinie, nie tutaj, tylko w Szczecinie skończył, ale nie pracuje. Bardzo dobrze się ożenił, bardzo ma udaną żonę, dwoje dzieci, tak że rodzinę mam. Samotna nie jestem.